

## KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	5	53 r.
Zachód „	5	49 w.
Długość dnia	12	56
Ubyło dnia	4	47
Wschód księżycy	we	dnie
Zachód „	7	21 w.

## KALISZANIN,

## TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	4	7

## BAROMETR

Wczoraj }  
Dziś } pogoda stała.

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 26 września 1873 roku.

Dziś św. Aurelii P. i Kleofasa.— Dnia 27, św. Kosmy i Damiana MM.— D. 28, św. Wacława króla czeskiego M.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.  
**Cena ogłoszeń.**— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

## Od Wydawcy.

„Kaliszanin” wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześniej z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobniestwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin” ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska.”

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowymi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnośzeniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedynczy kon. 6.

## Rozporządzenia Władz miejscowych.

a) Józef Stuczyński, zajmujący się prywatnie w kasie okręgowej w Sieradzu, mianowany został tamże kancelistą; pomocnik buchaltera kasy powiatowej w Kole Konrad Adamezyk, na własne żądanie uwolniony od służby; zajmujący się prywatnie w kasie powiatowej w m. Kole Włodzimierz Choroczkiw, mianowany pomocnikiem buchaltera teje kasy;— b) Anna Lalina ukończywszy

kursa nauk w instytucie Aleksandryjskim w Warszawie, mianowana damą klasową w instytucie żeńskim w Kaliszu; wikariusz parafji P. Marji ks. Chmielewski, mianowany nauczycielem religii w instytucie żeńskim w Kaliszu; ukończywszy kurs nauk w instytucie nauczycieli w Warszawie Benjamin Zejdel, mianowany nauczycielem szkoły ewangelickiej w Lobiedzicach, pow. Sieradzkim; b. uczeń gimnazjum wrocławskiego Romuald Smotrycki, mianowany p. o. nauczyciela we wsi Lubotynie, pow. Kolskim; proboszcz parafji Rudlice w pow. Wieluńskim Konstanty Puchalski, nauczycielem religii w Ostrówku tymże powiecie; ukończywszy instytut nauczycieli w Warszawie Jakób Klaus, mianowany nauczycielem szkoły ewangelickiej w Izbicy pow. Kolskim. (D. c. n.)

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Nigdzie podobno na całym świecie bożym żydostwo nie stanowi takiego *nerons rerum*, jak u nas. Patrzmy na małe miasteczka, a nawet spojsabbatu—a naprawdę, możemy pomyśleć, że jesteśmy w Judei... cisza... spokój... głuchota... martwość! Czyż to więc żydzi są pulsem naszego społeczeństwa? Jest to boleśnie, jest to smutnie, jest to upokarzająco... ale trzeba chyba powiedzieć, że jest tak. Nadchodzą, dajmy na to, święta żydowskie: nowy rok, kuczki etc... etc... każdy z nas mówi: kup świec, igieł, tasiemek, nici, oleju, nafty i lichy tam już nie wie czego... *bo święta, żydowski!* Słowem, my chrześcijanie... z żydami de facto obchodzimy ich święta; my czcimy ich nowy rok, ich kuczki, ich paschy, ich sabaty; słowem, my obserwujemy czy nures ich cały kalendarz teogoniczny. Powtarzamy, nigdzie tego [nie ma,

tylko u nas. A dla czego? Oba smutne a stare przesady wmówiły w nas, że *nie dla nas jest łokieć i waga*;—a więc czy bieda, ubóstwo, upokorzenie i nędza—czyż te są dla nas? czyż owe blade widma, tym, co się kończą na *ski, ies* i etc. dodają jakiego blasku, gdy mogą brać się do handlu, przemysłu, rzemiosł—nie biorą się do nich? Przemysł, handel i rzemiosła—to dobrobyt. Pojmuje to wybornie od dawna gestó rozrodzone u nas żydostwo, bo lada indiwiduum, nie mające żadnej ludzkiej wiedzy, ani żadnych pojęć społecznego umoralnienia, łatwo z plugastwa i gnoju, do dostatków u nas przychodzi. Wprawdzie, nie mamy usposobień, aby, gdy komu drzwi pokażą, wchodzić oknem, czyli, jak chcemy powiedzieć przez ową metaforę, aby się narzucać czelnie komuś. Jak każdy człowiek, tak i każdy człowiek ma swoje ambicje. Ten nastroj każdemu zrozumieć jest łatwo, jeśli go zrozumieć zechce. Ale zmieniają się okoliczności a z nimi i pojęcia. Jeszcze niegdyś wielki mówca rzymski Ciceró powiedział, że „historja jest nauką życia i przyszłości”;—te słowa były wypowiedziane jeszcze przed Chrystusem; dwa tysiące lat mija od ich wyrzeczenia. Czyżby więc taka ślepotą opętał nas już miata, żebyśmy chcieli „aby, gdy się pokażą, nad dze istnieć u nas miało?!. Prawda i to, iż żydostwo trzyma u nas handel w rękę, prawda, że umie się ono nad podziw znosić solidarnie, aby ten handel *w jego tylko był rękę*; ale gdy zważymy, że podtrzymanie tej dążności żydowskiej *od nas wyłącznie zależy*, wówczas powiedzieć nam przyjdzie, że i *od nas zależy*, aby łącznie z żydami żydowskich świąt nie obchodzić. W czemże leży sekret owej *mocy*?; o to popierać *swoich* kupców i przemysłowców, oto, *u nich kupować*; oto, *im żyć*, aby zarobili. Słyszeliśmy nie raz, nie dzie się, nie sto, ale po tysiąc razy, owe *wielkie niby panie gospodynie polskie*, które mówią: „*tam taniej!*” A, o grosz, o dwa, o trzy, o dziesięć *niby taniej*

## Z nad Wisły.

Warszawa, wrzesień 1873 r.

(Dokończenie).

Na początek donoszę Wam, iż zawiązaliśmy tu, w ostatnich czasach aż dwa większe stowarzyszenia: *stowarzyszenie budowlane* i *stowarzyszenie celem wywozu naszych wyrobów szewnictwa do główniejszych rynków zbytu cesarstwa*.

Pierwsze wywołane zostało gwałtownymi potrzebami miasta, drugie gwałtownymi potrzebami społeczeństwa całego, które przyjąwszy raz zasadę ekonomicznego dźwignia się i niedawania sobie koszy z przed nosy jazdać naszym najserdeczniejszym przyjaciółom Niemcom, na tej drodze, szczęście nie myśli wcale ustawać.

Co do pierwszego, to o stowarzyszenie takie oddawna dopominał się głos opinii publicznej. Skutkiem wzrastającej ludności w Warszawie brak mieszkań dawał się czuć dotkliwie. Te co są,—bajeczne kosztują ceny; właściciele domów, uparci są w komornem bardzo, bo jakże i nie mają być upartymi, skoro przy obecnej potrzebie najdroższe mieszkanie najęte być musi. Pod niebem, lub pod ziemią, jak w *stolicy całego cywilizowanego świata* Berlinie, nikt mieszkać nie może, to też ogranicza się każdy na jedzeniu i ubraniu,

rwie się do ostatka, byle mu na głowę nie kapało i wiatr żonie i dzieciom nie dmuchał. Pojmiecie, jak bardzo podobny stan rzeczy jest dotkliwym, zwłaszcza dla biedniejszych, którzy i tak już cierpią bardzo na podrożeńiu wszystkiego w Warszawie. Otóż stowarzyszenie, mające się zająć budowlą nowych domów, z radością powitanem zostało przez wszystkich. Celem jego stawianie w Warszawie domów; otóż ludziska rozumują sobie, że im więcej domów, tem tańsze mieszkania i rokują sobie za lat kilka mieszkać wygodnie i za psie pieniądze. Czy to się sprawdzi, nie wiem, to tylko słyszę, iż dziś przy drożym robotnika i budowlanego materiału, stawianie domów nie jest zbyt korzystnym interesem. Jeżeli tak, to choć kilka gmachów w Warszawie przybędzie, zawsze my płacić będziemy duże komorne. Ha, cóż robić. Stowarzyszenie szewskie, także bardzo tu dobrze przyjętem zostało. Wiadomo, iż tak jak „nie masz kobiet nad Sarmatki,” tak „nie masz butów i trzewików nad Warszawskie.” Warszawa słynie zdawien dawna ze swego obuwia, które wysyła do Berlina i Paryża, a wiadomo wszem w obec i każdemu z osobna, iż królowa Angielska w Warszawskich bucikach chodzi. Otóż ludzie pieniądze, postanowili skorzystać z tej renowy warszawskiej i massami wyrabiać buty i trzewiki, celem wysyłania ich za granicę, ale głównie do rynków cesarstwa. W Petersburgu i Moskwie za trzewiczek warszawski płacą tamtejsze damy i po 15 rubli a mimo to, nie mogą się doprosić obuwia naszego. Teraz już doproszą się niezawodnie. Stowarzyszenie ma zamiar massami

posyłać te przedmioty do Rossji i massami z niej wywozić pieniądze by je obracać na dźwignanie tej ważnej gałęzi produkcji krajowej.

Pojmiecie, jak nam się błogo na sercu robi, kiedy wszędzie w miejsce jak dawniej ckiego marzycielstwa, widzimy jak ludziska garną się do pracy i chcą stać się wielkimi i niezłamanymi przez wzbogacenie się i oświatę. „Przez pracę do oświaty” woła pan Szymański co srogo w tej chwili uciskaniem przez dumnych cywilizatorów świata Poznańskim, my wołamy, „przez pracę i oświatę do wielkości i potęgi” i oddźwięk w dziwnie żywotnym kraju naszym znajdujemy. Bogu dzięki, Bogu dzięki, bo inaczej zwątpićby trzeba o rozumie narodu.

Z książek zaznaczam tu: matematyczne wydawnictwa zacnego Jana hr. Działyńskiego z Kurnika, którego nazwisko każdy polak z czcią i mawiać powinien, „Dziesięć lat w Australji,” nowe wydanie warszawskie „Historji cywilizacji w Angliji” (cena rs. 3 k. 60) „Kopernikijana” ks. Polkowskiego, 3 tom „Historji Powszechniej Szlossera” (czysty dochód na oświatę ludową w Galicji) 4 tom dziejów Anglii Macaulaua „Wisłę” dzieło zbiorowe wydane w celu uczczenia zasług Piotra Stelmacha z Cieszyna na Szląsku, który przez ciąg 25 letniej pracy rozbudził język i ducha w miejscowym zgiermanizowanym od 5 wieków ludzie polskim i „Wychowanie Publiczne w stanach zjednoczonych” Hippeau’go przekładu Stanisława Belzy.

ale jaką to często bywa tam waga, jaka miara, jaka *jakość materiału*!!! Kością w gardle stają ojcom rodzin *wasze tanioci i wasze poglądy gospodarze*. Ma to taki sam stosunek, jak wasze sprawunki *za granicą*, z czego często wypada, że trochę kupiony w kraju wypada 3 złote, a z podróżą waszą i wydatkami przychodzi podwójnie a nawet i więcej. Takie gospodarstwo, to jak mówi nasze przysłowie, prawdziwie tatarskie gospodarstwo. Kup pani u siebie, zapłać kilka groszy drożej—i nie dziw się temu: kupiec ma cła, lokal drogi, wydatki i musi przecież coś zarobić, bo z tego żyje—ale pani otrzymasz towar niewątpliwie tańszy, lepszy i pewniejszy, niż go z zagranicy sprowadzisz. Powiadamy to paniom gospodyniom otwarcie, że widzieliśmy w Paryżu *trzewiki warszawskie*, na których przyklejano kartki *paryskie*, a francuzi przy tem śmiali się z głupoty... bo trzeba paniom wiedzieć, że nigdzie na całej kuli ziemskiej nie ma piękniejszego, lepszego i formniejszego obuwia, jak u nas. Nasi szewcy, to *artyści w swoim rodzaju*, przy których szewcy paryscy wodę nosić mogą. Tak samo byłoby i w innych przedmiotach przemysłowo-handlowych. Ale popierajmy, ale *zycmy swoim*. Nie ma nic dziwnego, że kupiec, przemysłowiec, lub profesjonalista *nasz* sprzedaje coś, o jakąś kwotkę drożej; prosimy pań i panów zwrócić na to uwagę, że oni dają drożej, ale *lepiej i pewniej*, że oni wreszcie nie mają sprytu do szacherek, kontraband i do *solidarnego* znoszenia się między sobą na swą korzyść a na krzywdę społeczną.

Będą zapewne pisma warszawskie, które przeciw temu artykułowi wystąpią. Niech wystąpią... każdy uczciwy człowiek, w obec prawdy odmówi im wody lustralnej do pokropienia się przed obzłądkiem oczyszczenia tego, *co jest a co być* nie powinno—i co by nie było, gdybyśmy handel i przemysł krajowy wszyscy szczerem sercem i rozumną głową, popierali.

— JW. jks. Kosiński, zarządzający djeceją Kujawsko-Kaliską, przybył do Kalisza w dniu 22 b. m., a w dniu następnym wyjechał.

— Czytamy w gazetach ogłoszenia o tak nazywanych „Neptuns gurtels” wyrobach z wełny *sołnowej*. O ile od kilku stuzeliśmy osob, ta owa wełna *sołnowa*, nie dopowiada *walocścią* swoją zbyt wysokiej cenie za jaką sprzedawane są dokonane z niej wyroby. Przed pierwszym praniem czuć te wyroby olejkiem żywnym, znanym w medycynie p. n. „Wald-Woll,” po praniu jednakże ginie aromat, a wyrób jest sobie takim, jak każdy wyrób bawelniany. Flanela i to jeszcze taka, jak z fabryki kaliskiej p. Rephana), daje niezaprzeczenie wyższe rękojmie, niż owa wełna *sołnowa*, bo utrzymuje ciepło ciała, służy nieporównanie dłużej, ceną nie przeciąża, a higienicznie ma przymioty uznane już powszechnie. Nie stuzeliśmy, aby noszący koszule i t. p. z tak zwanej wełny *sołnowej*, stracić mieli reumatyzm, chociaż noszący na sobie flanelę w uprzykrzonych cierpieniach gościa, doznają zwykle ulgi i zabezpieczenia się przed rozwojem i skutkami tej choroby.

— Korespondent Gazety Warszawskiej z Płocka, w № 210 tego pisma przywodzi różne wypadki letargu czyli śmierci pozornej, zdarzone w czasie epidemii cholerycznej. Z symptomatów tej choroby, a zwłaszcza kurczów, nie koniecznie lekarz, ale każdy mający obszerniejszą wiedzę, przychodzi do wniosku, że cholera jest chorobą zaatakowania głównie nerwów; takie nawet mniemanie zaczyna już nawet krzewić się w nauce medycznej. Wiadomo także, iż na letarg zapadają głównie takie osoby, których choroba oparła się przeważnie na zaatakowaniu nerwów. Prosty więc z tego wniosek, że jeśli z jakiej niemocy, to najprędzej z napadu cholery, letarg wytworzyć się może. Temczasem bez żadnych danych i tylko przez nieuzasadniony niczem i na niczem nieoparty strach paniczny, w epidemii tegorocznej mniej więcej, ale w każdym razie *zaprawdę*, pospieszają się żywi z grzebaniem umarłych na cholere. Jeśli co, to już przynajmniej to jest stwierdzonym, że cholera *nie jest* chorobą zaraźliwą, że zaraźliwymi są tylko odchody chorych, same zaś osoby nie udzielają zarazy. To samo daje się przypuszczać i względem zmarłych; dopóki nie następuje rozkład krwi, jak to jest w tyfusach, w morowem powietrzu, ospach i innych chorobach gorączkowych, dotąd przynajmniej stwierdzony nie jest w cholere. Odślonięcie cmentarzy cholerycznych, możeby nam ukazało straszne i przerażające sceny letargu. Nietylko też żyjący chorzy, ale i zmarli na epidemję, zasługują na konieczną

pieczę; grzebać ich zbyt pospiesznie, wypadłoby może częstokroć na to samo, co dobijanie rannych na polu bitwy. Jeżeli idzie wreszcie o wcześniejsze usunięcie zmarłego z miejsc zaludnionych, to dałoby się i tak uskutecznić z zachowaniem przecież ostrożności mających na względzie samych zmarłych; mianowicie w tym celu, w odległym jakimś domu pod ścisłą a ciągłą dezynfekcją będącym ciała zmarłych czas jakiś staćby mogły— a prócz tego przed ich pochowaniem, wyznaczeni do tego lekarze (i to na raz dwóch najmniej), mogliby odbyć na zmarłym doświadczenie próby rozbudzenia go i badanie stosowne dla przekonania się według zasad i środków, jakie w tym celu nauka podaje o jego śmierci rzeczywistej. Gdzie idzie o przedmiot tak ważny (a nawet najważniejszy) jak życie ludzkie, tam przedsiębrać, co się tylko da przedsięwziąć, leży w obowiązku społecznym.

— Aloes w Żelazkowie, o milę jedną od miasta Kalisza, po kilkumiesięcznym ciągłym wyrostaniu w łodygę, doszedł do dziewięciu łokci wysokości; przed kilkoma dniami od szczytu gęstym i pięknym kwiatem pokrywał się zaczyna. Jest to tak rzadkie zjawisko w naszej okolicy i tak godne widzenia, że amatorowie roślinności powinni korzystać i zwiedzić jak najprędzej, a jesteśmy pewni, że wywozą z tej przejażdżki przyjemne wspomnienie. Wstęp do ogrodu miejscowego nikomu nie jest wzbroniony.

— Dowiadujemy się z prywatnej korespondencji, że w przyszłym miesiącu przybędzie do naszego miasta, z zamiarem dania koncertu, znakomity fortepjanista p. Józef Wieniawski.

+ Piękną to jest, że i w naszej gubernji tak przemysł jak i praca, — nie tylko nas samych, lecz i kraj *wzbogaca*.... Dowiedli tego w bieżącym roku na wystawie wiedeńskiej pp. Rephan z Kalisza i p. Nitsche z Opatówka. Dwie powyższe fabryki, wystąpiły: w różnych gatunkach, kolorach i cenie sukna na wystawę wiedeńską, z których wyrób otrzymały medale postępu.

+ Przy zwiększającej się ludności w naszym mieście, choć dotąd czuć się daje zupełny brak zdolnych rzemieślników w niektórych zawodach, to *można* z czasem ten brak się uzupełnić. Oto przed kilku miesiącami, przybył tutaj i zamieszkał przy ulicy Wrocławskiej, w domu pod № 192 p. Chiliński, zdolny w swej sztuce puszkarz, który zajmuje się wszelką reparacją broni siecznej i palnej, jaką dawniej, dla braku puszkarza wysyłać musiano do miast większych.

+ Od kilku dni, w naszym mieście przebywa wędrowny muzyk, i po ulicach wygrywa na pikulinie, dzwonek, tołumbasie i innych instrumentach jednocześnie, przeróżne skoczne i nieskoczne... trele; w około niego zbiera się spora kupa *malców* i sług. Naraz, towarzyszy ulicznego koncertanta, obraca się w tę i ową stronę z kapeluszem za datkami; spektatorów opanowywa niezadowolenie; na uboczu stojąc dwie służące, czerwone jak burak, raz tak do siebie mówiły: „Basiu, dałaś mu... co?” „Nie, takiemu nadętemu *chińczykowi* — dawać niewarto!”

— Po deszczach i zinnach, mamy od paru dni pogodę i ciepło. Jestto już zapewne „babskie lato.”

— W powiecie łęczyckim przed czterema tygodniami spełniona została zbrodnia, która liczbą naraz zabitych ofiar w jednej rodzinie, dochodzi okropności niemal zbrodni Traupmana pod Paryżem.

Dnia 11 z. m. w gminie Łąck, w zaroślach pod wsią Ciechomice, znaleziono trzy martwe ciała: niewiadomej kobiety i dwojga dzieci.

Wedle zebranych przez straż ziemską wiadomości, okazało się, że zamordowana była właścianka wsi Wincentów, Franciszka Zagrodzińska, wieku lat 30, córka jej siedmio-letnia Józefa, i druga dwu-letnia Katarzyna. Wydarte z głowy najstarszej ofiary włosy i złamana ręka, świadczyły o pastwieniu się nad nią, innych ran nie było widać, ponieważ ciało przez dzikiego zwierza lub psów zostało znacznie naruszone; starsza dziewczynka uduszoną była chusteczką w węzeł silnie na szyi zaciągniętą, u młodszej zaś tył głowy był roztrzaskany.

Przy ciele matki stał koszyk z rozsypaną kaszą, cebula, sierp zardzewiały, a obok koszyka papieros do połowy wypalony. Stan korupcji ciała wskazywał, że zbrodnia przed dziesięciu dniami spełniona została.

Oprócz wydeptanej w okół trawy, żadnych śladów nie znaleziono.

W dalszem jednak energicznym dochodzeniu ziemskiej straży, zdołano wykryć, że 2 sierpnia około godziny 12 w nocy, Franciszka Zagrodzińska wracając od żniwa, z roboty ze wsi Gulczewo, razem z dziećmi swojemi i szwagrem Ignacym Derdońskim, weszli do karczmy w Ciechomicach, gdzie Derdoński wypiłszy butelkę piwa i zapaliwszy kupiony w tejże karczmie papieros, wyprowadził następnie Zagrodzińską. Niedopalony papieros znaleziony przy zwłokach zabitych, okazał się zupełnie takim samym, jak w karczmie ciechomickiej sprzedawane, co podejrzenie przeciwko Derdońskiemu jeszcze bardziej wzmożono.

W skutku tego straży ziemskiej i zandarmi udali się do mieszkaniu tegoż, aby go przyaresztować, ale go już nieznaleźli, gdyż on zaraz po dniu 2 sierpnia z mężem zabitej Ignacym Zagrodzińskim zbiegł.

Przy dalszym wszakże śledztwie udało się straży ziemskiej znaleźć i przyaresztować obu we wsi Gulewie, w ptockiej już gubernji.

Zaraz przy ich ujęciu, Derdoński przyznał się do zabójstwa wszystkich trzech ofiar i do czasowego pobytu z nimi w karczmie ciechomickiej, gdzie pił piwo i kupił papierosów, co już wyżej śledztwo wykryło, oraz objaśnił, że gdy wyszł nocą na drogę przez zarośla, dał znak świńnięciem ukrytemu i czekającemu na nich Ignacemu Zagrodzińskiemu mężowi Franciszki, który niebawem rzucił się na nią.

Derdońskiemu kazał starszą córkę udusić chustką, młodszą zaś uderzyć głową o ziemię, co gdy dokonał, pospieszył dobieć Zagrodzińską.

Obaj przestępcy zostają w ręku sprawiedliwości, i obecnie właśnie sąd w Łęczycy dochodzi przy czynu zbrodni i łącznych z nią okoliczności.

(K. C.)  
— Od dnia 10 (22) do 13 (25) b. m., zachorowało w Kaliszu na cholere osób 3, wyzdrowiało 2. Od początku zaś pojawienia się epidemji zachorowało osób 55, wyzdrowiało 22, umarło 26, pozostaje chorych 7.

W wojsku od dnia 11 (23) b. m. zachorowało 5, umarł 1, pozostaje chorych 4.

— Jest to wiadomem ogólnie, że śp. Dr. Med. Władysław Stopierzyński, jako człowiek łączący naukę owego powołania z zasadami nauki chrześcijańskiej, w przychodzeniu nietylko z *bezinteresowną* pomocą swoją, ale nawet z pomocą *placenia z własnej kieszeni aptekom za lekarstwa*, wspierał wszystkich ubogich tutejszego miasta a między tymi (jako chrześcijanin i człowiek uczony, mający na względzie *wyłącznie cierpienie ludzkie*) równoważnie dopomagał ubogim *starozakonnym*, w których szpitalu był nawet lekarzem ordynującym. Jeżeli już nie ci biedni, to cała gmina starozakonnnych w osobie jej reprezentantów, *powinnaby się poczuć* do pewnej dla jego pamięci wdzięczności i przynajmniej na ten raz dyspensować się od talmudycznej maxymy: że „*nie mówi się o tem co ziemia wzięła*.” Zbieramy składki na wzniesienie śp. Stopierzyńskiego w kościele Ś. Mikołaja tablicy pamiątkowej; fundusz złożony do tej pory, nie jest wystarczającym; jeżeli starozakonni którym tyle dobrego jako człowiek i lekarz uczynił, niechcą się przyłożyć do pamiątki dla niego w świątyni jego wyznania—to niech ją położą u siebie; a my, i tak bez ich pomocy dokonamy swojego; niech jednak wiemy, czego się trzymać? Śp. Stopierzyński chodził po tutejszych zaułkach do najuboższych żydów; w cierpieniu nie odróżniając ludzi, funduszami swoimi niósł im szczerą, szlachetną, *bezinteresowną* i tak, jak być powinno—chrześcijańską pomoc; dziś, ci, dla których był tyle pożytecznym, tyle ludzkim, usuwają się od uznania jego zasług przez dorzucenie jakiegoś grosza, który by niewątpliwie złożyli jako składkę dla jakiego tam cadyka. Słowa te wypowiadamy z gorczyczą i prosimy im się nie dziwić;—znamy fakta, czekaliśmy za oddźwiękiem *wdzięczności* starozakonnnych tutejszych zbyt długo—a dziś wypowiadamy te słowa jako przypomnienie dla nich i jako naukę dla ogółu.

Wzywamy wreszcie wszystkich czcigodnych chrześcijan, którzy poczuwają się bądź do wdzięczności, bądź do poczuć uznania społecznych zasług śp. Stopierzyńskiego, iżby raczyli przyspieszyć dary swoje na nagrobek dla Niego w kościele Ś. Mikołaja położyc się mający. Zaczyna—a pozostała po nim rodzina, sama uczynić by to mogła i sama uczynić to pragnęła; prosiliśmy ją przeciw, iżby zechciała zaniechać tej oznaki familijnej pamięci, gdyż ogół a przynajmniej wielość naszego miasta i jego okolic, w własnem sercu a w życiu zmarłego, popęd do tej pamiątki znaleźć by po-

winna. Cicero, choć poganin, wyrzekł: „Uznawajmy zasługę—zasłużonych, oddawajmy cześć cnotliwym — a zasłużonych i cnotliwych, kraj mić wad będzie.” Są to słowa mądrości: choć ludzie zacni, nie dla pomników pogrobowych są zacni, to do społeczeństwa w którym żyli należy, żeby im cześć tej zacności i zasług oddano. Tego się trzymamy — i od tego nie odstępimy nigdy.

— Za spokój duszy ś. p. D-ra Kajetana **Kosteckiego**, b. lekarza szpitala Ś-tej Trójcy w Kaliszu, odbędzie się dnia 18 (30) września r. b. o godzinie 10-tej z rana, nabożeństwo żałobne w kaplicy szpitalnej.

(Nadesł.) — W dniu wczorajszym towarzyszyliśmy smutnemu konduktowi odprowadzającemu zwłoki śp. Dra Kajetana Kosteckiego na miejsce wiecznego spoczynku. Kondukt ten składał się z przyjaciół, znajomych i wdzięcznych mężowi znanemu z zasług świadczonych cierpiącym — bezinteresownie, z miłości bliźniego pochodzących — Śp. Kostecki ratował chorych z całym wyaniem chrześcijańskim, a gdzie już nauka ludzka nie zdołała zwalczyć wyroków natury, nie opuszczał tożza cierpiących, ale do ostatniej chwili wlewał pociechę w strapione serca.

Cześć ci, szanowny cieniu! Łzy które płynęły przy Twym grobie, są dowodem, o ile serca twych współbraci zaskarbić sobie umiały. F. S.

## Korespondencja Kaliszana.

Warszawa, 15 września 1873 r.

(Dokończenie).

Do ról komicznych posiada p. Trapszo aż kilku artystów, a mianowicie pp. Mrozowicza, Szymborskiego i Jejde.

Palnę pierwszeństwa oddaję p. Mrozowiczowi, który prócz tego posiada wysokie uzdolnienie muzyczne. W roli barona w 10-ciu curach na wydaniu, w roli kalchasa w Pięknej Helenie, jako też w roli górala w operze Bajmir i Wanda jest przewyborny. Z czasem może wyjść z niego znakomity komik.

Pan Szymborski odznacza się znów straszną, straszną płaskością swego komizmu. Znamy tego artystę już od kilku lat, jeszcze kiedy był w trupie p. Stobińskiego i musimy przyznać, że nie widzimy w nim żadnego postępu, owszem znać raczej cofanie się. Może być, że na takie wrażenie wpływa i otoczenie lepsze niż te, które było u p. Stobińskiego. W rolach gajów i idiotów jest p. Szymborski dobrym, ale za to prawie we wszystkich innych ckiwym. Co się tyczy p. Jejde to w nim spostrzegamy jak dotąd materiał jeszcze dosyć surowy, ale cenny na dobrego artystę, co możemy powiedzieć i o p. Puchniewskim. Zostają nam jeszcze wspomnienie i o p. Sochaczewskim, pierwszym śpiewaku trupy. Pan Sochaczewski ma głos tenorowy dosyć przyjemny choć słaby. Z wdzięczając jemu rola Parysa w Pięknej Helenie była znośnie odegrana nawet w porównaniu z Teatrem Wielkim, a o całe niebo lepiej jak w Eldorado.

O pozostałych artystach to jak o Ryczywole zamilczę wole.

Przystępując do artystek powiniennem przeprosić te piękne panie, zem sądu nie zaczął od nich, grzeczność tego wymagała, ale złe się już stało. W rolach tragicznych i poważnych odznacza się p. Sochaczewska, artystka posiadająca głos omdlewający i płaczący, dziwnie przypominający nam głos p. Palińskiej w jej dobrych czasach. Sama p. Sochaczewska gra swoją okazuje, że się nad rolami swemi głębiej zastanawia, a pewną przesadę jaką w jej grze spotykamy, musimy przypisać wpływom teatru prowincjonalnego, który grywając zwykle przed mniej ukształconą publicznością, musi ubiegać się za silnymi efekty.

O p. Zimajer sąd będzie łatwy i dosyć usłyszeć okrzyki i salwy oklasków jakie się rozlegają za każdym jej występem. Pani Zimajer posiada trzy niezbędne warunki dla zyskania powodzenia: młodość, piękność, talent. I to talent niepospolity, który sprawia, że żadną z powierzonych ról sobie nieczepuje, specjalnością jej jednak są role nie-winiątek, w których jest tak uroczy naiwną i zachwycającą, jak ona tylko być potrafi. Jakkol-

wiek p. Zimajer już teraz wysoko pod względem artystycznym stoi, nie wątpię, że zajdzie jeszcze wyżej.

Jedną z celniejszych artystek jest również p. Mikulska, grająca rolę Ofelji w Hamlecie. W roli tej w Warszawie występuje p. Modrzejewska i rola ta należy nawet do najlepszych kreacji tej znakomitej artystki. Jeżeli więc p. Mikulska jeszcze potrafiła uzyskać sympatję i publiczności i krytyki, to jest najlepszym dowodem jej talentu.

Między wokaluemi sity rolę *prima-dony* grała pani *Micińska*. Występy jej w Napoju Miłośnym, Pięknej Helenie, Gadułach dowiodły, że prócz głosu posiada i dobrą szkołę, co rzadko o artystach prowincjonalnych powiedzieć można. Zresztą p. Micińska nie pojedzie do was, została bowiem zaangażowaną do Wielkiego Teatru.

Ze oklaski nie zawsze dowodzą talentu, że je biorą częściej szczęśliwi niż zasłużeni mamy dowód na pannie *Wolskiej*. Ta aktorka zaufana w swej nieszpętej postaci, nigdy nie myśli nawet o wyuczeniu się roli i jej oddaniu, wiedząc że i tak żywsze oklaski pewnej części publiki.

Na zakończenie musimy złożyć dzięki tak pp. Trapszo jak i Teksel za ich nieskłamane dobre chęci i artystom ich trup za usilną pracę.

Oskar Mlot.

## Różne wiadomości.

— W obec blizkiego przybycia króla Wiktora Emanuela do Wiednia i Berlina, które wszystkich teraz głównie zajmuje, kursują obecnie w piśmie niemieckich o tym monarsze następujące dwie anegdoki. Wiktor Emanuel lubi bardzo w swoim kraju przechadzać się incognito po ulicach, mianowicie: Turynu, Medjolanu, Genui i Florencji. Chodzi zwykle sam i po cywilnemu. Jako wielki wielbiciel ptci pięknej, znany też jest z tytułu: *Pe galantuomo*, i stwierdza go swem postępowaniem. Jeden stary pułkownik, mający młodą i bardzo piękną żonę, był zazdrosnym względem swego monarchy. Czy słusznie, czy nie, to nie ma do rzeczy. Prosił więc o audjencję i o dymisję. Król zapytał o powody; a pułkownik onych nie miał. „Sądzisz twój honor domowy obrażony, rzekł król, — dam ci zadość uczynieniem!” To mówiąc, porwał dwa pistolety leżące na stole i podał z nich jeden pułkownikowi. — „Ja do mojego króla strzelać nie mogę, zawołał stary żołnierz.” — „No, to mnie uściskaj, panie generale,” odrzekł król, — co też nowy generał natychmiast żywo wzruszony wykonał. Więcej znana jest jeszcze rozmowa jaką ten monarcha miał z ministrem Ratazzi, kiedy się tenże żenił z panią de Solms. Król robił swemu ministrowi przedstawienia i rzekł: „Czy znasz dawniejsze postępowanie swej narzeczonej?” — „Znam N. Panie.” — „Czy ci nazwała wszystkich swych kochanków?” — „Nazwała.” — „I mnie?” — „Nie.” — „A więc pokazała ci tylko małą listę.” (W.)

— Pociąg idący z Vittoryi do Madrytu d. 12 b. m., wyskoczył z szyn, z 300 osób pociągiem tym jadących tylko 25 wyszło z katastrofy bez szwanku, 17 jest zabitych, 70 ciężko raniomych.

— Bankructwa kupców w Odesie powtarzają się dosyć często. Niedawno, jak pisze „Mikoł. Wiest.” ogłosił niewypłacalność kupiec żelaza P...w, na sumę 100,000 rs. (G. W.)

## Zdania.

Kto w handlach win szuka życzliwych i przyjaciół, i tam ich *niby* znajduje, ten godność swoją i najszlachetniejsze uczucia swoje na przypadki *handlowe* wystawia.

Strzeż się głupców tak samo, jak okazji do cholery; stosunki z nimi nabawić cię mogą zgonu.... z przypadkościami epidemji.

Nie poczytuj za uczonych tych, którzy się *nie* *gdyś* uczyli, — ale tych, co się *ciagle* uczą.

Nie wierz takim, co mają zwykle na ustach „słowa honoru” i słowa „przyjaźni” dla ciebie.

Głupców czystej wody możesz poznać od razu: rozprawiają o wszystkim, choć nic nie wiedzą, upierają się przy swoim, choć to *ich* *swoje* nic nie warto; wydają sąd o wszystkich, choć sami pozbawieni są dobrej opinji u innych.

Stanowiska ludzi nie są jeszcze rękomią ich wartości moralnej: nie każdy nauczyciel jest uczonym, nie każdy sędzia sumiennym, nie każdy adwokat rozumnym i poczciwym.

W czwartej ćwierci XIX wieku wytworzyła się rasa, którą jest (bodaj nie było) zawiązkiem monstrów: są to zarozumieli głupcy bez sumienia, bez nauki i bez wiedzy: eksploatują oni społeczność, która nie wie co z nimi robić: czy podziwiać ich czelność, czy też nimi gardzić! Ostatnie byłoby najlepszem.

Jeżeli czynisz komu dobrze, to bądź przekonany, iż należy pożegnać się z wdzięcznością; owszem, co gorsza w tych, którym uczyniłeś dobrze, znajdziesz najzwyczajniej nieprzyjaciół. Dla zmniejszenia wartości darów twoich, pokatnie szlakować cię oni będą. Pogardź tą chołotą, nie tracąc chęci, ani serca do dobrych uczynków! Przyjdzie kiedyś do sumy, z jakiej się wykaże, co i kto? — do tej sumy uczynków włożył.

Jestto, że tak powiemy *w prawie bytu* charakterów podtych i niskich, że chętnie spotwarzają one każdą wyższość. Pijanica nie nawidzi trzeźwych; ciemny uczonych i miłujących wiedzę; leniwi — nie lubi pracowitych; łotr nie cierpi uczciwych; a mający pretensje do rozumu, nie nawidzi tych, co niepozornie, lecz rzeczywisty mają rozum. A jednak błaga uchodzi i ma kurs wysoki... świat jej wierzy, nie wiedząc, że mgła co się z błota unosi, zwykle na wzniosłych opada wzgórzach.

## Przegląd polityczny.

Na powitanie króla włoskiego dzienniki pruskie w artykułach naczelnych usiłują wykażać historycznie wspólność interesów między Włochami i Niemcami, ale to naciąganie faktów dziejowych nie bardzo się im udaje. Tak np. „Schles. Ztg.” upatrując jakoby ścisły związek między rozwojem jedności politycznej Włoch i takiejże jedności Niemiec, przypomina fakt że podczas wojny włoskiej, Prusy zdecydowane już były walczyć przeciw Włochom i Francji, lecz że Rossja zagroziła Prusom wojną jeśliby szły na pomoc Austrii, i że w skutku tego zagrożenia król pruski i dzisiejszy cesarz niemiecki wprawdzie zaniechał zbrojnej interwencji, ale odtąd rozpoczął owe potężne uzbrojenia; które dziś są ustawiczną groźbą dla Europy.

Sprawy kościelne są wciąż najstarszą stroną tej nowej potęgi Prus. Wśród wrzawy dziennikarskiej, jaką sprawiła podróż Wiktora Emanuela do Wiednia i Berlina, przeszedł niepostrzeżenie fakt z pozoru drobny, a w istocie ważny, że profesor wrocławskiego uniwersytetu ksiądz Reinkens, przez Jansenistów hollenderskich konsekrowany na biskupa starokatolickiego, urzędownie przez cesarza Wilhelma w godności tej uznany został; że przeto jako biskup nowej sekty, która się zowie kościołem narodowym niemieckim, wchodzi na etat budżetu niemieckiego cesarstwa. Tak zwany starokatolicyzm, mimo zachęty jakie otrzymał od ks. Bismarcka, nie krzywił się w Niemczech; teraz jednak gdy ma zapewnione od rządu zasoby pieniężne, być może, iż liczba jego wyznawców znacznie się pomnoży... W walce cesarstwa niemieckiego z biskupami rzymsko-katolickimi, sprzymierzeniec taki jest w każdym razie koniecznym, gdyż sami nawet stronnicy polityki kościelnej ks. Bismarcka przyznają, iż taka walka jest nad siły potężnego kanclerza. Tak np. utrzymuje petersburski „Gołos,” chociaż ową politykę pochwała. Dziennik ten oblicza siły przeciwników kościoła rzymsko-katolickiego w Niemczech, niepoczesną gromadkę gmin starokatolickich biskupa Reinkena, mały udział szlachty katolickiej w adresie, który książę na Raciborzu podał do cesarza; wykazuje dalej najprzyjaźniejszą postawę części duchowieństwa protestanckiego dla biskupów rzymsko-katolickich, i dochodzi do wniosku, że rząd pruski podjął się walki niesłychanie trudnej, i że jest wielkie pytanie, czy wyjdzie zwycięzcą z tej walki, i czy zamiast ostabić nie wzmożni raczej swego przeciwnika. „Łatwo stać się może — powiada „Gołos” — że prześladowania jakie nieuniknienie ściągnie na siebie duchowieństwo katolickie, dodadzą mu jako męczennikowi nowej siły i nowej powagi u nas narodu. Nie należy zapominać jaką potęgę daje duchowieństwu jego organizacja, i jakich środków jawnych i skrytych mu dostarcza.” (G. P.)

